

Blisko ikony i pejzażu Łodzi

Zobaczył w Łodzi to, czego nie potrafili dostrzec ówcześni utytułowani miejscowi pejzażyści, czerpiący swoje malarskie inspiracje z parku Poniatowskiego czy stawów w Arturówku. On oddawał na płótnach charakter miasta, po którym chodził, które czasem fotografował. Malując potem obraz, przekształcał fotograficzną rejestrację w malarską opowieść. Stosując niewielkie tylko deformacje autentycznych fragmentów miasta, nasycił łódzkie pejzaże szczególnym, lirycznym nastrojem.

Historia Jerzego Nowosielskiego - artysty jest równie ciekawa, jak historia Nowosielskiego - osoby wyrosłej na styku różnych tradycji i wiernej swoim kulturowym korzeniom. Urodził się w 1923 r. w rodzinie łemkowskiej, a przez ojca związany był z cerkwią greckokatolicką. W latach 30. XX w. wielkim przeżyciem estetycznym i duchowym okazały się dla niego wizyty w lwowskim Muzeum Ukraińskim, gdzie poznał bogatą kolekcję ikon. Wywarła ona na chłopcu tak wielkie wrażenie, że miało to decydujący wpływ na późniejszą postawę dojrzałego artysty. Nowosielski trafił nawet na kilka miesięcy do unickiego klasztoru, a w czasie II wojny światowej znalazł się w nowicjacie unickiej Ławry św. Jana Chrzciciela w Uniowie pod Lwowem, gdzie przez rok uczył się ikonopisarstwa. I choć już od 1945 r. studiował malarstwo w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie - gdzie szybko znalazł się w kręgu twórców sztuki nowoczesnej zgrupowanej wokół Tadeusza Kantora - jest pewne, że przeżyta głęboko lekcja ikony pozostała żywa w jego sposobie myślenia i w twórczości.

Do Łodzi Jerzy Nowosielski trafił w 1950 roku. Szukał tu zatrudnienia, bo wcześniej stracił pracę w krakowskiej ASP - był tam asystentem samego Tadeusza Kantora, którego wyrzucono wtedy z uczelni jako przeciwnika socrealizmu. Nowosielski przyjechał do Łodzi z żoną. Ona została scenografem Teatru Lalek Arlekin, on projektował lalki i scenografie dla Pinokia. Nie brał udziału w tzw. życiu artystycznym, symbolizowanym corocznymi wystawami środowiska plastycznego realizującego nakazaną formułę „sztuki realizmu socjalistycznego”. Jego obrazy konsekwentnie odrzucała komisja Związku Polskich Artystów Plastyków, uznając, że nie spełniają wymagań ideowych. „Bałem się tego, że mnie wykopią ze Związku i pozbawią prawa wykonywania zawodu” - opowie po latach artysta. „Żaden z moich obrazów nie przechodził przez jury (...), a to groziło zakazem uprawiania działalności artystycznej”.

Cały tekst Gustawa Romanowskiego można przeczytać w kwietniowym numerze „Kalejdoskopu” 4/2023.